

Wojciech Benon Jasiński

Podróż

Lipiec 1945 roku. Pierwszy raz wybieramy się w podróż do Wrocławia. To znaczy ja z matką. Ojciec jest tam już od miesiąca. Pracuje przy odbudowie zakładów taboru kolejowego. Otrzymaliśmy list od niego, w którym pisze, że mieszka u Niemki na pokoju, a nasze przyszłe mieszkanie jest w remoncie. Pocisk wywalił dziurę w ścianie. (...)

Pociągi jadące z centralnej Polski na ziemie zachodnie były zapchane i nabite, że „palca nie wciśniesz”. W taką podróż wybrałem się z matką. Z wielkim trudem udało nam się wcisnąć, ale tylko na pomost. Ja stoję na harmonijce, łączącej dwa wagony. Huk i przeciągi panują tu okropne. Jest taki ścisk, że człowiek nie dostanie się nawet do ubikacji, jest wciąż zajęta. Cały ratunek dla nas będzie, jeżeli ludzie po drodze będą wysiadali. Np. w Kościanie, Lesznie i na dalszej trasie. Niektórzy pasażerowie jadą na stopniach, a nawet na dachu. Wiemy już od innych, że do Wrocławia pojedziemy przez Oleśnicę – drogą okrężną – ponieważ za Żmigrodem w miejscowości Szewce jest zbombardowany most na rzece.

Podróż trwała wiele godzin, nogi bolały mnie okropnie, zmrok zaczął już zapadać, kiedy dowlekliśmy się w nocy do miasta Oleśnica. Tortura stania w ścisku była już nie do wytrzymania, obsunąłem się na brudną podłogę i tak w kucki, całkowicie zrezygnowany, popadałem w przerywaną drzemkę. Dobrze, że chociaż przez dłuższy czasu nikt nie dosiadał na stacjach, bo to zawsze powodowało upychanie i tracenie poprzednio zdobytej pozycji. Były chwile, że żałowałem mojej decyzji, ażeby jechać teraz, w okresie największego nasilenia tej „gorączki złota”. Ale jednocześnie nie mogłem się zgodzić, żeby matka sama jechała – byłem już przecież mężczyzną. (...)

Pociąg pędzi, ziąb nocy wdziera się do środka. Ktoś tam krzyknął, ażeby zamknąć okno. Jak poprzednio gwar rozmów to się nasilał, to opadał, to teraz zapanowała cisza, zakłócona tylko jakimś chrapaniem.

Niech się wreszcie ta mordęga skończy! Nie mam zupełnie rozeznania, ile kilometrów jeszcze mamy do przejechania do tego tajemniczego, nieznanego Wrocławia?

Jest głęboka noc, tak mi się wydaje. Już dawno straciłem rachubę czasu przez to zasypianie. Zmieniam pozycję z siedzącej na podłodze, na pozycję wciśniętego pomiędzy dwóch mężczyzn na pomoście, również siedzących w kucki.

Nareszcie cieplej od sąsiadów. Grzejemy się wzajemnie. Zapadam znowu w sen. Przez moment pomyślałem: gdzie jest matka? Ale ją wpchnięto głębiej do korytarza. Pewnie tam też lewo dyszy. Wiem, że o mnie się nie martwi. Wie, że wojna nauczyła mnie, jak sobie radzić.

Pociąg szarpnął. Obudziłem się. Gwar głosów podniesionych. Usłyszałem czyjeś słowa: „chyba dojeżdżamy”. To już Wrocław! Rzeczywiście zwalniamy i po chwili wtaczamy się na peron.

Jak sprawdziłem później na mapie, okazało się, że nasz pociąg okrążył Wrocław od strony zachodniej i południowej, tak że teraz jechaliśmy od strony Opola. Nie potrafię powiedzieć, o której w nocy wtoczyliśmy się na stację Wrocław–Nadodrze. Ludzie wysypali się na peron.

Zimno nocy ogarnęło mnie jak chluz zimnej wody, a dreszcz wprowadziły w dygot całego ciała, kiedy nagle wyłonił się z tłumu mój ojciec. Całowania się i ściskanie nie było końca. Taką radość przeżywałem tylko wtedy, kiedy ojciec wrócił z niewoli w 1939 roku.

Tekst pochodzi ze zbiorów Centrum Dokumentacyjnego Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”